

Jak wyzwolony reżyser zamordował Wyspiańskiego



KRZYSZTOF BIELIŃSKI/TEATR STUDIO

♦ „Wyzwolenie” to spektakl ośmieszający aktora

TEATR

Po premierze w warszawskim Studio zastanawiam się, co złego uczynił reżyserom Stanisław Wyspiański, że tak bezkarnie nim pomiatają.

Najpierw było bydgoskie „Wesele” Marcina Libera, gdzie w rymy wieszczą „wtrącał się” Paweł Sztarbowski, potem „Kłątwa” w warszawskim Teatrze Powszechnym, gdzie z samego tekstu Wyspiańskiego Oliver Frlić pozostawił niewiele, a teraz mamy „Wyzwolenie”. Pod reżyserią podpisał się Krzysztof Garbaczewski, twórca modny.

Gdybym po tym spektaklu miał oceniać jego artystyczny geniusz, uznałbym, że przy-

znana mu Nagroda im. Leona Schillera jest raczej żartem. Na szczęście jest autorem takich spektakli jak „Opętani” czy „Życie seksualne dzikich”. Potraktujmy więc „Wyzwolenie” jako wypadek przy pracy. Inaczej mówiąc – pudło.

To ostatnie określenie ma w tym spektaklu wymiar całkiem materialny. A powiedzieć, że Krzysztof Garbaczewski potraktował Wyspiańskiego nonszalancko, byłoby niepotrzebnym eufemizmem. To „Wyzwolenie” nie ma żadnej dramaturgii, a najbardziej dominującym uczuciem jest żenada.

Wyspiańskiego cytuje się tu strumieniami, tyle że nie preradzają się one w rwące potoki czy orzeźwiające źródła. Woda

tu raczej mętna. Pierwszy słowociąg płynie z głośnika, reflektor punktowy oświetla scenę, gdzie w tyle stoi grupa aktorów. To oni w strojach Indian amerykańskich i robotników tworzą konstrukcje wyimaginowanego państwa San Escobar. Po chwili cała scena zabudowana jest ścianą kartonowych pudeł.

Rzezi na Wyspiańskim dokonuje Anna Paruszyńska, w zamierzeniu reżysera Konrad-dziewczyna. Bez zrozumienia, monotonnie recytuje monolog Konrada z Maskami i inne fragmenty utworu. Monolog trwa godzinę, która staje się wiecznością. Ładunek emocjonalny, przesłanie artysty wędruje do kosza, a raczej tym razem do pudła. Paruszyńska

klepie słowa wieszczą, stojąc na proscenium ze słuchawkami podpiętymi do laptopa. Prawdopodobnie powtarza mechanicznie to, co słyszy w słuchawkach.

Trudno więc bardziej ośmieszyć aktora, niż to zrobił reżyser. Gdy mówi o wyzwoleniu jako odrodzeniu, w oknie kartonowej ściany zaczyna się teatrzyk kukiełkowy dla dzieci z warzywami w rolach głównych. Jest też minikabaret współczesny oraz totalna demolka. I znów głośnik sący mechanicznym głosem strofy Wyspiańskiego.

A widz powtarza za Konradem: „O, Boże, pokutę przebyłem”, ukradkiem zerkając na zegarek. ©©

—Jan Bończa-Szabłowski